

Jak powstawało *Serce* *nad Warszawą?*

AUTOR: BARBARA OSTERLOFF

Sprawą dla mnie najciekawszą, w której zobaczyłam osnowę książki, okazała się Pampiglione go fascynacja kulturą polską. Dlaczego ten urodzony w Wiecznym Mieście, wykształcony na legendarnym rzymskim uniwersytecie „La Sapienza” Włoch tak zżył się z naszym krajem, że mówi o Polsce jako o swojej „matczyźnie”?

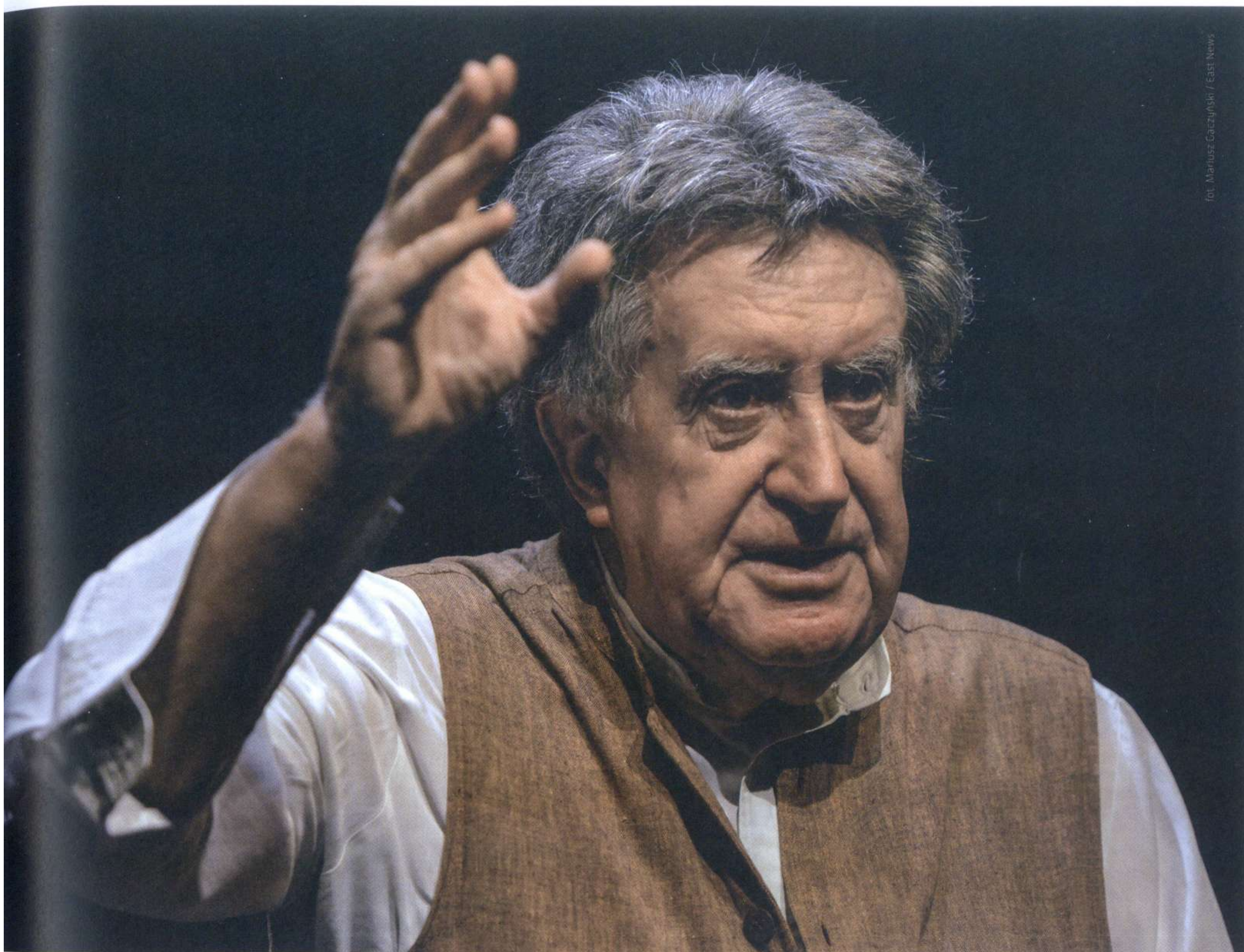
■ Po raz ostatni rozmawialiśmy w maju zeszłego roku. Było to na ulicy Foksal, przed bramą prowadzącą do Państwowego Instytutu Wydawniczego. „Wyjeżdżam z Polski. Już na zawsze” – powiedział Giovanni Pampiglione. Jakoś trudno było mi w te słowa uwierzyć. Wszyscy, którzy go znali, wiedzieli, że wyjeżdżał z Polski... a potem przyjeżdżał, i tak to trwało pięćdziesiąt lat z górą. Nagle zniknął, na dłużej lub na krócej, podróżował gdzieś po świecie, ale przecież wracał. Podobnie miało być i tym razem. Zamierzaliśmy udać się jesienią do Wrocławia na promocję naszej książki pt. *Serce nad Warszawą*. Pampiglione cieszył się z tego zaproszenia, bo Wrocław był miastem, w którym ten Włoch zakochany w Polsce odnosił swoje pierwsze reżyserskie sukcesy, miał też grono znajomych i przyjaciół, a pośród nich profesora Janusza Deglera, który zechciał napisać tekst do naszej książki. Nie będę ukrywać, że wiadomość o śmierci pana Gianniego była dla mnie zaskoczeniem. Owszem, wspominał o chorobach, miał problemy ze słuchem, bolał nad swoim osamotnieniem, a w przypływach czarnego humoru mówił, że chciałby być pochowany na warszawskich Powązkach. Nic jednak nie zapowiadało jego tak szybkiego odejścia.

*

Nasza pierwsza rozmowa była zabawna. Pampiglione zatelefonował do mnie i poprosił, żebym napisała z nim książkę. On opowie mi o sobie i o teatrze, który tworzy, na co przeznaczymy „niewiele czasu, no, może tydzień, wystarczy nagrać, spisać i już...”. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, czy kpi, czy mówi serio. Odpowiedziałam, że skoro chce mieć książkę tak błyskawicznie, to może niech się zwróci do jakiejś

młodej, energicznej dziennikarki, która podejmie ryzyko. Miałam wiele wątpliwości. Tym bardziej że nie znaliśmy się osobiście, choć oglądałam jego przedstawienia. Nie będę szczegółowo opowiadać, jak sprawa się potoczyła, ale okazało się wkrótce, kto był „winowajcą” – to Jan Englert poradził Pampiglioniemu, by się do mnie zwrócił. Kiedy w naszych, wciąż telefonicznych, pertraktacjach pojawiła się gwarancja współpracy z tak poważną oficyną wydawniczą jak PIW, i to na zasadzie *carte blanche*, skłonna już byłam spotkać się z panem Giannim. O tym spotkaniu w kawiarni w Zachęcie opowiedziałam we wstępie do *Serca nad Warszawą*. Sprawą dla mnie najciekawszą, w której zobaczyłam osnowę książki, okazała się Pampiglione go fascynacja kulturą polską. Dlaczego ten urodzony w Wiecznym Mieście, wykształcony na legendarnym rzymskim uniwersytecie „La Sapienza” Włoch tak zżył się

Wszyscy, którzy znali Giovanniego Pampiglione go, wiedzieli, że wyjeżdżał z Polski... a potem przyjeżdżał, i tak to trwało pięćdziesiąt lat z górą. Nagle zniknął, na dłużej lub na krócej, podróżował gdzieś po świecie, ale przecież wracał. Podobnie miało być i tym razem.



Giovanni Pampiglione

z naszym krajem, że mówi o Polsce jako o swojej „matczyźnie”? Ten temat miał dla mnie pewien wymiar osobisty, o czym pan Giovanni nie mógł wiedzieć. Pochodzę z rodziny Polaków z wyboru, którzy nieraz ciężko za to płacili – ale to temat na inne opowiadanie.

*

Pierwsze nagrania do książki powstawały w listopadzie i grudniu roku 2019. Spotykaliśmy się u Pampiglionego, w mieszkaniu nieopodal Zachęty. Siadaliśmy przy zabytkowym secesyjnym stoliku, otoczeni stertą materiałów, zdjęć, wycinków prasowych i książek z prywatnego archiwum mojego rozmówcy. Równolegle puchło moje dossier materiałów, często panu Giovanniemu nieznanych (jak na przykład jego akta z czasu studiów na Wydziale Reżyserii warszawskiej PWST). Z kilkunastu godzin tych naszych nagrań miał się wyłonić trzon przyszłej książki. Tak myślałam, dopóki nie wzięłam do ręki wydruków rozmów (nader profesjonalnie przygotowanych przez redakcję PIW-u, za co w tym miejscu raz jeszcze dziękuję). Po lekturze stu kilkudziesięciu stron zrozumiałam, że wszystko na nic. Trzeba będzie zaczynać od nowa. Znajdowałam tylko jakieś okruchy, błyski ciekawych spraw, efektowne szczegóły, barwne anegdoty, zajmujące wątki, ale brakło w tym wszystkim ukierunkowania i zakresienia wyrazistych ram. Dalsza

praca okazała się żmudna z tego względu, że pan Giovanni, doskonale mówiący po polsku, po polsku jednak tak nie pisał. „Ja udostępniłem pani wszystko, co mam, opowiedziałem, a teraz Pani będzie na tym tańczyć...” Tyle tylko, że trzeba było tańczyć pośród materiałów w kilku językach, starannie weryfikując każde słowo i myśl (te zasadzki tłumaczeń!).

*

Pierwszy rozdział, który uznaliśmy za gotowy do druku, dotyczył historii rodzinnej. Pampiglione odsłonił się ze swoją wrażliwością. O matce, a potem o micie Wenecji i jego roli we własnym życiu mówił chwilami jak poeta. Tak, tę rozmowę polubiłam. W następnych pokazał się przede wszystkim jako artysta poszukujący straconego czasu, wierny pamięci o swoich mistrzach, Bohdanie Korzeniewskim, Erwinie Axerze, Andrzeju Wajdzie, i jako reżyser zakochany w aktorach, wreszcie jako niestrudzony rzecznik kultury polskiej w świecie i kultury włoskiej w Polsce. Dużo to czy mało? Nie mnie oceniać, a los sprawił, że *Serce nad Warszawą* stało się ostatnim pożegnaniem tego polskiego-włoskiego artysty. ■

► Recenzja książki *Serce nad Warszawą* w dziale *Czytelnia*, s. 84.